

NIEJUBILEUSZOWA ROZMOWA Z NINĄ ANDRYCZ

Radio, telewizja, dają nam możliwość codziennego niemal obcowania z ludźmi, których nazwiska znamy z plakatów teatralnych i filmowych, czy też z prasy.

Mamy swoje sympatie i antypatie trwające niejednokrotnie tak długo, jak długo utrzymuje się „moda“ na aktora lub aktorkę wśród reżyserów i redaktorów TV. Później, gdy znika nazwisko z małego ekranu, najczęściej znika ono również z naszej pamięci i... mamy nową gwiazdę, nowego ulubieńca do czasu...

Znacznie rzadziej zdarza się, że aktor czy aktorka pozostają nam w pamięci na dłużej; pamiętamy głos, sylwetkę i kreację aktorską, jaką dane nam było oglądać. W takim przypadku mamy niewątpliwie do czynienia z człowiekiem o wielkiej indywidualności, obdarzonym osobowością niezależną od zmiennej mody.

Takim człowiekiem jest Nina Andrycz. Żywiolowy talent, wybitna inteligencja i rzadka pracowitość. Patrząc na artystkę wciąż bardzo piękną, o oczach, które opisywali nie tylko recenzenci, ale i poeci, sylwetce, której mogłaby pozazdrościć niejedna młoda dziewczyna, słuchając jej urzekającego głosu, wydaje mi się niemożliwe, że to już 40 rok jej pracy na scenie Teatru Polskiego.

„PRZYJACIÓLKA“: — Pani Nino, grała Pani w swoim życiu wiele pięknych ról — Solange z „Lata w Nohant“, Lukrecja Borgia, Joanna z „Nocy Listopadowej“, Izabella Łęcka w „Lalece“, Kleopatra, Maria Stuart — Słowackiego, święta Joanna — by wymienić tylko niektóre. Jaki jest Pani stosunek do tych wszystkich, stworzonych przez Panią postaci kobiet — złych i dobrych, nieszczęśliwych i unieszczęśliwiających innych.

NINA ANDRYCZ: — Wtedy, gdy mogę utożsamiać się z graną przeze mnie postacią, jestem zawsze sobą. W szczęściu lub nieszczęściu; w radości albo we łzach.

Istnieją jednak role, których nie lubię, np. Izabella Łęcka — nie mam jej za to lubić — i oczywiście Anielcia Dulcka, której wręcz nienawidzę.

„P“: — Właśnie, „Pani Dulcka“. Co Panią skłoniło do przyjęcia tej roli, jest ona tak bardzo wbrew Pani warunkom zewnętrznym, i tak bardzo niepodobna do wszystkiego, co Pani grała....

N.A.: — Przyjęłam ją jednocześnie z nienawiści i chęci sprawdzenia samej siebie, swego warsztatu, swoich możliwości. Z nienawiści do kultywstwa i chęci ukazania

nowego oblicza tego kultywstwa. Ryzykowałam bardzo wiele. Rezygnowałam z tego, za co mnie lubili, a jeszcze nie wiedziałam, co zyskam w zamian...

„P“: — Pani Nino, „Pani Dulcka“ grana jest już 2 lata, a cieszy się wciąż takim samym powodzeniem. A pani plany najbliższe?

N.A.: — Skończyć nagrywać dla TV „Terrarium“, sztukę o tyle trudną, że jest to niemal 30-minutowy monolog. Bardzo się cieszę, że pracowałam nad tekstem autora tak współczesnego jak Ireneusz Iredyński. Myślę, że publiczność zobaczy to na początku zimy, a jak los i TV pozwolą, to może wkrótce i moją audycję poetycką...

„P“: — Miałam okazję obejrzeć fragment tej audycji w reżyserce TV. Wiersze, które Pani mówiła, były bardzo piękne; oryginalne i wzruszające. Zapytałam wówczas reżysera TV, p. Anię Minkiewicz, o autora, a raczej, jak się domyślałam o autorce. Pani Nino...

N.A.: — Nie! Bardzo proszę nie mówmy o autorce. Przynajmniej na razie. Niech do premiery audycji pozostanie to tajemnicą...

„P“: — A włóż tajemnicę... ale proszę mi obiecać, że po emisji audycji nasze czytelniczki będą pierwszymi, które uzyskają więcej wiadomości o tajemniczej autorce...

N.A.: — Na to chyba muszę się zgodzić. Jestem gorącą feministką. To chciałabym podkreślić przy okazji wywiadu dla pisma kobiecego. Uważam, że światowy ruch kobiet ku lepszemu jutru (nie mam tu naturalnie na myśli jego wynaturzonej postaci nadającej się do cytowania w pismach satyrycznych) jest na dobrą sprawę dopiero na półmetku. Co stoi na przeszkodzie? Ano właśnie legiony pań Dulskich. Dulskich, z którymi musimy się codziennie stykać, Dulskich, które tkwią również niekiedy w nas...

„P“: — Widzę, że Pani decyzja o zagraniu Anielci Dulskiej miała rzeczywiście bardzo głęboki sens, ale co po Dulskiej będzie Pani grała w swoim teatrze? 40 lat temu; jesienią 1935 roku w tym właśnie teatrze zadebiutowała Pani w sztuce Szekspira „Król Lir“ jako rudowłosa księżniczka Regana u boku Węgrzyna, reżyserowanej przez Leona Schillera. W jakiej sztuce zobaczymy Panią w dniu Jubileuszu?

N.A.: — Przepraszam, ale muszę uchylić się od odpowiedzi.

„P“: — Nie chciałabym jednak zakończyć rozmowy smutnym akcentem...

N.A.: — Dobrze, pośmiejmy się... na życzenie PT Publiczności wracam (również w TV)... do Damy Kameliowej Dumasa — syna. Na szczęście tylko do jednego fragmentu... — Kiedy na telefoniczną propozycję TV Poznań oświadczyłam w prostocie serca, że przekroczyłam już wiek Damy Kameliowej i zastanawiam się, czy mogę wrócić do tej roli, usłyszałam w słuchawce śmiech i sympatyczny Głos powiedział: „Proszę nie mieć żadnych skrupułów, można wybrać ten fragment, w którym ona mówi o chorobie i śmierci. Przecież taki tekst istnieje!“ — Faktycznie... Istnieje!

Przed laty w Warszawie moim partnerem w tej sztuce był Adam Hanuszkiewicz — dodałam dla ścisłości.

— „O nie! On jest za stary!“ — usłyszałam.

Jest młodszy ode mnie — jęknęłam.
„Nie — powiedział Głos — ma siwe włosy“.

Tę rozmowę pozwalam sobie zadedykować wszystkim Czytelniczkom „Przyjaciółki“, szczególnie tym z mojego pokolenia.

„P“: — Dziękuję w imieniu Czytelniczek, życząc Pani, „Czcigodna Jubilatko“/ pozwolę Pani na ten żart, w dalszym ciągu radości życia, uroku i pełnej humoru wyrozumiałości, a przede wszystkim jeszcze wielu cudownych ról na pohybel wszystkim Dulskim.

IZABELLA SŁIWONIK
Fot. Zofia Nasierowska